

W życiu piękne są tylko chwile!

© Copyright by Krzysztof Dmowski 2004.

(Miejsce akcji: Mińsk Maz i Warszawa dnia następnego; Listopad 2004)

Życie ludzkie porównać można do jachtu na oceanie prowadzonym opiekuńczą ręką Neptuna. Jacht to życie, wypełniający żagle wiatr, nadający możliwość poruszania się, to nic innego jak emocje, natomiast rolę sternika sprawuje umysł. Emocje potrzebne są, aby jacht mógł poruszać się, bo sternik sam nie popchnie jachtu, natomiast emocje nie powinny zastępować sternika...

Bezsenne noce nieustannie przywoływały wspomnienia kilku chwil, które uleciały szybko i bezpowrotnie, jak zawsze wtedy, gdy mając w dłoni orła, staraliśmy się schwytać wróbla. Nie jest ważne przecież, jakiego koloru i kształtu był kamyk, który spowodował lawinę...

Wciąż o tym myśląc, nie potrafię żyć jak dawniej, po tym jak szare życie stało się na krótko kolorowe. Szczęście daje mi tylko przeszłość, bo tylko tam, ja układałam swoje życie.



Był listopadowy wieczór. Miasto pograżyło się w ciemnościach, wiatr strącał ostatnie żółte, jesienne liście z drzew i chłostał nas po twarzach kroplami deszczu. Oświetlona parkowa aleja prowadziła do zabytkowego pałacu, obecnie Miejskiego Domu Kultury.

Rozmawialiśmy wesoło, ogólny śmiech roznosił się echem wokół. Tuż przy bramie rozmowa dotyczyła czarnego psa-zjawy¹, który czasami pojawiał się na parkowych alejach. Jednak w tak liczny gronie nikt nie obawiał się tego, że jakakolwiek zjawa może stanąć na naszej drodze.

Wtem ku nam ruszyła drobna postać. Nie wiem, o czym myśleli wówczas inni, mnie na myśl przyszła opowieść o zjawie. Ta dziewczyna była raczej osobą namacalną i krok po kroku wchodziła w krąg światła. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej, w jej oczach malował się strach. Chociaż mogłem się mylić, albowiem dotychczas nie posiadałem umiejętności odczytywania myśli po fizjonomii. A jednak wcześniejsze rozmowy o niewyjaśnionym do dziś zjawisku paranormalnym, wysnuła w moim umyśle pewną wizję. Samotnie podążająca dziewczyna mogła przecież zostać wystraszona przez psa-zjawę, lecz w końcu doszedłem do wniosku, że osoba wystraszona zachowuje się zupełnie inaczej.

Zatrzymałem się, a po chwili moi towarzysze stanęli również. Tymczasem ona zatrzymała się na kilka kroków przed nami, jakby z dystansem pozwalającym na przewagę w ucieczce. Moja wrażliwość na kobiecą urodę ustąpiła innym odczuciom i niemo spoglądałem na drobną postać. Jej uroda zaliczała się do typu środkowoeuropejskiego: miała ciemne włosy i oczy, nieco ciemniejszą cerę i choć nosiła buty na obcasie, była ode mnie niższa co najmniej o głowę. Ubrana w brązowo-czarną spódnicę mini i zimową kurtkę koloru kości słoniowej, grube, czarne rajstopy, a cholewy butów sięgały niemalże do kolan. Widok radował oko, natomiast jawna kobiecość była tak niezaprzeczalna jak uroda.

— Discuple señores... — zagadnęła pięknym, hiszpańskim akcentem. — ¿Ayúdeme, por favor?²

Uśmiechnąłem się mimowolnie na te słowa, gdyż od ponad roku uczyłem się korespondencyjnie hiszpańskiego oraz korzystałem z innych źródeł i trochę wyprzedzałem program, toteż potrafiłem zrozumieć co mówiła. W przeciwieństwie do kolegów potrafiłem nawiązać z nią kontakt. Niezmiernie cieszyła mnie ta sytuacja, bowiem żaden z nich nie znał innego języka jak polski i po części angielski. Gdybym znał angielski, czy w tej sytuacji miałbym z tego satysfakcję? Nie.

Widząc dziewczynę przestałem słyszeć kolegów, wokół wszystko ucichło i wybledło. Zapomniałem o wszelkich zjawach tego świata i innych cudach. Jakbym znajdował się na pustyni, tylko ja i ona... Wokół nas niezmiernie przestrzeń, żółty pustynny piach, nad głowami rozciąga się błękit bezchmurnego nieba.

Na jej twarzy zagościł wyraz zaniepokojenia.

— ¿Tú eres española? — zapytałem.

Oczy dziewczyny rozbłysły radośnie na krótko i po chwili znów przygasły.

— Sí. Yo soy de... España³ — odrzekła zadowolona — Mówisz po hiszpańsku!

Po chwili radość nieznajomej ustąpiła smutkowi. Jej odpowiedź, chociaż twierdząca, nie miała pewności siebie, lecz nie zwróciła tym mojej uwagi. Widząc zakłopotanie dziewczyny starałem się być pomocny,

¹ Pies-zjawa wiąże się z historią miejskiego pałacyku, gdzie przed wielu laty Kasztelan Mazowiecki zamordował potajemnie swoją osiemnastoletnią żonę. Sprawa została ujawniona dopiero w czasie jednego z remontów na terenie pałacu.

² Przepraszam panów. Potrzebuje pomocy.

³ Jesteś hiszpanką? — Tak. Jestem z... Hiszpanii.

nie tylko ze względu na urodę, pomógłbym, gdyby nie była ładna — ale wtedy wydarzenia nie potoczyłyby się w taki sposób. Jednak zrządzenie losu kieruje naszym życiem i sprawia, że staje się ono ciekawe, aż chce się krzyknąć: *Kocham cię życie!*

Patrzyłem na nią, nadwyzajną istotę, kogoś o kim się marzy, ale nigdy nie spotyka. Któż wie, czy ów zachwyt nie był spowodowany rzadkim dziś widokiem dziewczyny w spódnicy i dlatego zrobiła na mnie takie wrażenie. Nie nosiła elastycznych spodni, czy luźnej bluzy z fantazyjnymi dodatkami, jak wiele moich, wiecznie zajętych i zabieganych koleżanek, świata nie widząc, bez komórki pod ręką. Można było przy nich rozmawiać o wszystkim. Podobały się wielu moim kolegom, zostawały żonami i miały dzieci. A ja?

A może nie należy zbyt wiele żądać nawet od uśmiechniętego losu? — spojrzałem na nią ponownie. — *Niech się dzieje wola nieba!* — zawołałem w myślach.

— O co chodzi señorita? — zapytałem.

Zauważyłem, że z niepokojem rozgląda się na boki. Zaintrygował mnie przestרח w oczach nieznajomej. Wokół nas był park ogarnięty całunem nocy. Dziewczyna wyraźnie się czegoś bała, natomiast moja nieostrożność spowodowana chęcią pozyskania szybkiej informacji, mogła spowodować jej odejście. Przecież pragnąłem tej znajomości!

Nie istniał dla mnie przypadek. Przebiegło mi przez głowę, że któryś z moich kolegów znając moje upodobania, z okazji mojego święta, podstawił mi tę dziewczynę.

Nieznajoma patrzyła na mnie w milczeniu, jakby były się w niej różne myśli i starała się zachować na twarzy obojętność, lecz nie za każdym razem jej się to udawało. Raz patrzyła mi prosto w twarz, to znów wzrok miała utkwiony w podłogę. Uznałem, że przyszedł czas na podjęcie akcji i zaryzykowałem pytanie:

— Czego, lub kogo się obawiasz?

Spuściła głowę i przez chwilę jakby zastanawiała się nad odpowiedzią. Zauważyłem z jej reakcji, że uderzyłem w sedno. Westchnęła ciężko i nie patrząc na mnie krótko odpowiedziała:

— Uciekam...

Tak bardzo chciałem jej pomóc i nie dlatego, że ona potrzebowała tej pomocy, ale dlatego, że była najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu ujrzały moje oczy. Nie dotarły do mnie jej słowa. Zależało mi tylko na znalezieniu wspólnego tematu rozmowy. Na siłę przywracałem w pamięci słowa uczonego języka.

Koledzy oddalili się, a my dalej staliśmy w tym samym miejscu.

— Uciekasz? — podchwyciłem.

Zawahała się. Znowu spuściła wzrok, lecz po krótkiej chwili uniosła zdecydowanie głowę i odrzekła:

— Nie znam języka i nie mogę się z nikim porozumieć... Nie wiem, dokąd się udać. Nie wiem, gdzie jestem.

Spojrzała na mnie po wypowiedzi. Zauważyłem, że zachowuje się tak, jakby w każdej sytuacji stawiała na urodę i pewność siebie, choć tej ostatniej trochę jej brakowało. Za to ja miałem niespodziewany przyrost pewności siebie.

— Przed kim uciekasz? — zapytałem, hiszpańskie słowa same rozdziły się w mojej głowie. Czułem, że przyświeca mi najjaśniejsza gwiazda!

Spojrzała niepewnie.

— Mogę ci zaufać? — spytała z cynicznym uśmiechem, jakby wąpiła w moje możliwości, oceniając po wyglądzie.

No tak. Nie byłem *gorylem*, który w każdej chwili mógł ją ochronić przed bandą łotrów, ani też mojego wyglądu nikt raczej się nie bał. Nie wyglądałem jakbym pod każdą pachą nosił dwudziestocalowe telewizory, ale przecież byłem mężczyzną i to na razie jedynym, na którego pomoc może liczyć w tej chwili. Zirykowała mnie jej szybka opinia mojej osoby, aczkolwiek niezgodna z rzeczywistością. Moja męskość została straszliwie ugodzona i musiałem szybko coś wymyślić. Na razie tylko wzruszyłem ramionami starając się zachować obojętność.

— Nie rozmawiajmy na ulicy. Ze mną nic ci nie grozi... — zapewniałem.

Posłusznie szła obok. Intrygowało mnie jej pojawienie się z nikąd. Czyżby moje modlitwy wreszcie zostały wysłuchane? Uśmiechałem się do swoich myśli, dziewczyna bowiem jak z obrazka była moim ideałem. Wspaniały los znowu okazał swą życzliwość, dostałem kolejną szansę, którą postanowiłem wykorzystać.

Dołączyliśmy do kolegów, którzy o dziwo, szli w milczeniu, jakby zupełnie niezainteresowani obecnością tej dziewczyny lub zaskoczeni jej pojawieniem się. Kilka kroków dalej i byliśmy w pałacu. W szatni odebrałem od dziewczyny kurtkę. Miała na sobie bluzkę w kilku odcieniach fioleto.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała.

— W Polsce.

Jej oczy zrobiły się okrągłe jak stare pięć złotych.

— W Polsce? — zapytała, jakby z niedowierzaniem.

Przytaknąłem skinieniem. Zmarszczyła brwi.

— Co to za spotkanie?

Uśmiechnąłem się mimowolnie i dumnie wyprężyłem.

— Promocja mojej książki!

Nie trzeba być gorylem, żeby pisać książki i być w stanie obronić dziewczynę! Bardzo chciałem to powiedzieć, ale nie zależało mi, by się obraziła i wyszła. Może uda nam się porozmawiać. Widziałem, jakie wrażenie chciałem na niej zrobić, ale na pewno nie mogłem tego osiągnąć poprzez okazywanie uwielbienia.

Moją odpowiedź przyjęła bez większego zainteresowania. Może niezbyt jasno przedstawiłem to, co chciałem po hiszpańsku? Język hiszpański posiada specyficzne zwroty zmiękczone wyrazy stwarzające zdrobnienia imion lub aroganckie wypowiedzi. I musiałem się bardzo wysilać, by nie popełniać błędów w wymowie. Bariera językowa, z którą sobie radziłem była jedynym problemem. Słowa: *nie do zdobycia, nie dla ciebie, niemożliwe* — już dawno wyleciały z mojego osobistego słownika i zostały zamienione na nowe słowo: *wyzwanie*. Nawet pomimo tego, że hiszpański nie był jeszcze moją mocną stroną i ograniczone słownictwo nie pozwalało na właściwe wyrażanie myśli, nie zrezygnowałem. Uwierzyłem jej we wszystko co mówiła.

Tak sobie tłumacz — pomyślałem. — *Ona dokładnie wie, co mówię!*

I jak się okazało wcale się nie myliłem, bowiem za chwilę jej usta wypowiedziały słowa niczym stradivarius wygrywający piękną melodię:

— Dotychczas uważałam, że w Polsce poluje się na białe niedźwiedzie... a tu ludzie piszą książki.

Coś jakby uśmiech przebiegło przez jej twarz. Nie wiedziałem, czy był to żart, czy mówiła poważnie. Jednak w tym momencie dostrzegłem pewną zmianę w jej podejściu, jakby dopiero zauważyła we mnie człowieka godnego jej uwagi.

Z największym oporem przełamywałem swoje onieśmienie po każdym spojrzeniu jej migdałków. Znalazłszy temat do rozmowy, postanowiłem ją podtrzymać:

— Nie byłaś prymusem z geografii?

— Nie byłam.

Za każdym razem krótko ucinając rozmowę, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie zamierza się zwierzać, albo to, co ja mam do powiedzenia niewiele ją interesuje. A mnie natychmiast przyszło porównanie dziewczyny do pobitego psa, który każdego się boi i jest nieufny w stosunku do wszystkich. Jednak prawda mogła leżeć zupełnie gdzie indziej. Dziewczyny nie raz ucinają rozmowę, by okazać brak zainteresowania rozmówcą, nie dlatego, że wcale nie są zainteresowane rozmową, ale dlatego, żeby dać facetowi do myślenia.

Poszliśmy po schodach do sali, której cały wystrój na pewno bardzo zaskoczyłby mnie, dekoracje na scenie, tort z wzorem okładki na wierzchu stojący na stole, który ugiął się pod przekąskami, jednak nowa znajoma pochłaniała całą moją uwagę... ileż to razy w swym życiu mężczyzna spotyka swoją wyśnioną kobietę?

Ludzie tłumnie zaczęli się schodzić i skupiali w małych grupkach lub stawali samotnie oczekując na rozpoczęcie. Nie prezentując nikomu dziewczyny, niczym zazdrosny kochanek, z uśmiechem na ustach witałem wszystkich, których znałem. Usiłowałem na każdym kroku robić dobre wrażenie na dziewczynie. Czasem z boku usłyszałem głośny przycinek pod moim adresem i określeniem mojej towarzyszką: *Lalka*. Wówczas wymieniałem uśmiech z autorem tych słów. Ona nie rozumiała słowa, jakim była określana.

Obecność dziewczyny u mego boku sprawiła, że wciąż ktoś spoglądał w naszą stronę. Byłem dumny, bo na nią patrzyli wszyscy mężczyźni, ona tego nie zauważała. Tylko czasem spojrzęła na mnie jakby wyrażając niemą prośbę. Dopiero teraz w obecności tej dziewczyny zdałem sobie sprawę z faktu, że w moim życiu wypełnionym rozwiązywaniem różnych zagadek oraz pisaniem artykułów, brakuje czegoś naprawdę ważnego. Brakowało mi osoby, którą mógłbym przytulić, która opierałaby głowę na moim ramieniu, z którą mógłbym chodzić za rękę, przy której budziłbym się i usypiał. Tak, to spotkanie uświadomiło mi, jak bardzo jestem samotny. Nagle zapragnąłem poczuć ciepło bliskiej osoby. Mieć z kim porozmawiać o życiowych problemach. Dlaczego to nie miałyby być właśnie ona? Skoro już wiedziałem czego chcę, postanowiłem to zdobyć, gotów postawić wyzwanie dla całego świata, ani przez moment nie wątpiąc, że go zdobędę!

Tymczasem zabawa trwała w najlepsze, po krótkiej mojej wypowiedzi na temat książki, na scenie odbywały się pokazy śmiesznych gagów. Natomiast ja czułem się tu całkowicie niepotrzebny. Moje uczucie zostało spowodowane wnioskiem, do którego przed chwilą doszedłem. Czy miałem szansę na szybkie zmiany w moim życiu? Psychologowie już dawno udowodnili, że wyobrażenie zawsze zwycięży nad światem.

domością. Lecz ja nie potrafiłem sobie niczego wyobrazić. Nagłe pojawienie się na mojej drodze tej dziewczyny odebrało mi możliwość koncentracji. Dlaczego teraz, dzisiaj, o tej porze? Przypadki nie istnieją. Zrobiło mi się jakoś ciepło na sercu. Przeznaczenie jako takie nie istnieje.

Byliśmy wciąż obok siebie, ramię przy ramieniu. Dziewczyna z zaintrygowaniem chłonęła wszystko wzrokiem. Nie miałem tyle odwagi, aby ogarnąć ją ramieniem i przytulić do siebie. Bardzo byłbym rad, gdyby była brana za moją dziewczynę.

Próżności! — imię twe: *pycha!*

Siedziałem przy stoliku podpisując książki. Wówczas, szukając odpowiedniego słowa do dedykacji spojrziałem krótko na dziewczynę. Trafiłem na jej wzrok pełen zrozumienia, dla tego co robię, jakby wielokrotnie miała ten sam dylemat.

Na niczym nie umiałem skupić uwagi i nie ukrywam, że przestała mnie interesować pierwsza w moim życiu promocja, na którą z taką niecierpliwością czekałem. Przewrotny los akurat teraz na mojej drodze, postawił tę dziewczynę.

— Powiedz mi, kto cię ściga? — zagadnąłem w pierwszej wolnej chwili, gdy na krótko zostaliśmy sami. Uwagę gości przykuł występ na scenie.

Przez chwilę zawahała się.

— Poznałam interesującego chłopaka, który mówił z dziwnym akcentem. Przez kilka dni spotykaliśmy się regularnie i tak któregoś dnia poszliśmy do baru... Obudziłam się w samochodzie jadąc obok niego. Wszystkie widoki za oknem były obce. On prowadził kilka rozmów w nieznanym mi języku. Podjęliśmy rozmowę, o ile wcześniej był arogancki, teraz zachowywał się jak bydle! Patrzył na mnie drwiąco i nie dawał konkretnych odpowiedzi. Jak już coś odpowiedział, to robiło mi się przykro i łzy same cisnęły się do oczu. Uniosłam się, a wtedy on przystawił mi do ust chusteczkę nasączoną jakąś substancją i drugi raz miałam przerwę w życiorysie. Ocknęłam się na stacji benzynowej, korzystając z tego, że jego nigdzie nie było, wyszłam z samochodu i pobiegłam przed siebie, aż trafiłam na dworzec kolejowy. Wskoczyłam do odjeżdżającego pociągu. Zastanawiałam się, co robić dalej. Minęła może godzina. Zauważywszy konduktora poszłam na drugi koniec pociągu i wysiadłam na następnej stacji. Roztrzęsiona i głodna znalazłam się w miejscu gdzie się spotkaliśmy.

Historia dziewczyny wielce różniła się od tych, których wyjaśnianie mi zlecano w redakcji miejscowej gazety, w poszukiwaniu odpowiednich materiałów na artykuły. W słowach dziewczyny nie znalazłem żadnego punktu zaczepienia. Podobnie potraktowana osoba, do tego pochodząca z praworządnego państwa, z miejsca udaje się na policję. Nie oczekuje pomocy w mrocznym parku. Zatem istniał powód, dla którego ukryta w mroku zwróciła się o pomoc do grupy przypadkowych przechodniów, mając nadzieję, iż ktoś mówi w jej języku. W tym była zagadka, natomiast moja *żyłka detektywistyczna* sprawiła zainteresowanie tym przypadkiem. Wiedziałem, że nie powiedziała wszystkiego, lecz był jeszcze czas na wyjaśnienia. Stała blisko mnie na wyciągnięcie ręki, a wydawała się być niezwykle daleko. Była obok mnie od bodajże dwóch godzin i nie wiedziałem jak się nazywa! Ale ze mnie dureń! Zagadka zbytnio mnie pochłonęła.

— Jak ci na imię? — spytałem wreszcie.

Jej oczy uśmiechnęły się radośnie.

— Elena.

— Ja jestem Krzysztof.

Prowadzący imprezę zaprosił gości do stołu. Podeszliśmy również. Obijaliśmy się wokół różnych ludzi czekając na koniec spotkania lub czas, kiedy będziemy mogli niepostrzeżenie wydostać się z imprezy. Lecz wciąż ktoś zaczepiał mnie prosząc o autograf.

Wreszcie ludzie zaczęli się rozchodzić, choć nie był to oficjalny koniec imprezy jeszcze w szatni pożegnałem się ze znajomymi.

Wezwałem taxi i pojechaliśmy na kolację, bo dziewczyna wspominała, że jest głodna. Mały plasterek tortu, czy odrobina sałatki nie były w stanie nikogo nakarmić, tylko zaspakajały pierwszy głód.

Kierowca był pochłonięty prowadzeniem samochodu, natomiast my siedząc na tylnym siedzeniu, mogliśmy spokojnie rozmawiać. Siedzieliśmy zachowując duży odstęp pomiędzy nami.

— Boję się — powiedziała w samochodzie.

Miałem nieodpartą chęć przytulić ją do siebie, poczuć ciepło jej ciała i już na samą myśl wzrastało podniecenie.

— Jeśli on nie widział, gdzie wsiadłaś do pociągu, to nie wie gdzie jesteś...

Elena spojrzała na mnie niepewnym wzrokiem.

— Boję się ciebie... i nie wiem, czy mogę ci zaufać! Z chłopakiem, którego znałam, poszłam do baru, zaś on poczęstował mnie jakimś, środkiem nasennym. Teraz jestem sama, zdana na łaskę losu i życzliwość człowieka, którego wcale nie znam.

Wzruszyłem ramionami. Ona się dziwnie zachowuje. Na początku zdawałoby się, że mi w jakimś stopniu zaufała, a teraz... Może ona ma inny powód, żeby tak postępować? Postanowiłem być jak zawsze:

— Zaufaj mi.

— Trudno zaufać obcemu.

Znów ucięła krótko. Niewiele rozumiałem z całego zajścia. Elena miała jakiś konkretny powód, by mi nie ufać. Dlaczego? Mogła nie ufać mi, bo mnie nie znała. Spróbowałem sobie wyobrazić jak czułbym się w tej sytuacji, znalazłszy się w obcym kraju, bez znajomości języka. Postanowiłem podnieść ją na duchu:

— Nie wszyscy są jednakowi. Nie masz innego wyjścia jak tylko przyjąć moją bezinteresowną pomoc. Bądź odważna tak samo, jak w chwili, gdy do mnie się zwróciłaś. Nie masz przy sobie pieniędzy, ani dokumentów. Porozmawiać mogą z tobą jedynie w hiszpańskiej ambasadzie.

Zastanawiała się dłuższą chwilę. Nie widziała we mnie mężczyzny, dżentelmena, który był zdolny zagwarantować kobiecie bezpieczeństwo.

— Dobrze. Zaryzykuje. Jesteś pisarzem, a to wzbudza zaufanie, wyczuwam w tobie miłość do sztuki. Widziałam, z jaką pasją podpisujesz książki. I zdajesz się być nieco... Jakby to powiedzieć... — zastanawiała się przez chwilę — staromodnie romantyczny... Tak — uśmiechnęła się.

Feministka! — zawołały moje myśli i w moim umyśle rozbłysła lampka alarmowa.

Poczułem się lekko dotknięty, ale właśnie samochód zatrzymał się i wysiedliśmy. Mogła używać kąśliwego języka z własnej natury i powyższa uwaga wcale nie musiała być powiedziana jako złośliwość, lecz jako zaczepka.

— Dlaczego każda dziewczyna musi być taka nowoczesna? — spytałem zamykając za nią drzwi.

Odwróciła się przodem do mnie.

— Nie dziewczyny są nowoczesne, lecz ty jesteś zapatrzony w minioną epokę.

Wzruszyłem ramionami.

— W każdym stuleciu żyją ludzie, którzy urodzili się w niewłaściwej epoce i nie pasują do swoich czasów⁴ — odrzekłem sentencjonalnie.

Dalej rozmyślałem nad tym, co powiedziała. Nigdy dotychczas nie zdarzyło się, żeby zastanawiała mnie słowa jakiegokolwiek dziewczyny. Co się ze mną dzieje? Jej uroda przez cały czas robiła na mnie nieprzeciętne wrażenie. Uroda naprawdę ma niewielkie znaczenie w miłości, czy związku i bardziej liczy się wewnętrzne piękno. Najpierw zobaczyć człowieka, a potem osobę. Chyba się nie zakochałem? A może?

Jak długo mnie znała, aby wyciągać takie wnioski? Po kilku moich wypowiedziach zorientowała się, jaki jestem? Może jej nie doceniłem. Była bardzo inteligentną osobą, a przez to stawiała się niebezpieczna. Połączenie intelektu z urodą u kobiety jest... straszne? A może niebezpieczne.

— Elena, mam do ciebie prośbę. Mów wolniej, bo ja dopiero uczę się hiszpańskiego i nie wszystko rozumiem. To jest moja pierwsza rozmowa w tym języku.

— Dobrze — odrzekła wesoło.



Nie miałem dylematu, gdzie ją zabrać na noc. Hotel odpadał, bo o istnieniu takowego w moim mieście nie wiedziałem, co nie znaczy, że ich nie było. Ale nie zawsze byłem na bieżąco pochłonięty pisaniem artykułów i zbieraniem informacji, starając się być zawsze tam, gdzie coś się dzieje, toteż nie przywiązywałem uwagi do rzeczy, które nie były mi w danej chwili potrzebne.

Otworzyłem przed nią drzwi mojego kawalerskiego mieszkania. W kilku ruchach usunąłem z widoku kilka nieświeżych skarpetek, wyniosłem do zlewu szklanki z niedopitą herbatą. Do szafki niedbale wrzuciłem ubrania zalegające dwa fotele — rzeczy te przez roztargnienie kiedyś pozostawiłem i się nabierało. Byłem przekonany, że gdybym wychodząc zostawił idealny porządek, za nic w świecie niedane byłoby mi poznać tej dziewczyny, co nie znaczy, że lubiłem bałagan.

Elena z uśmiechem przyglądała się moim poczynaniom. Jak już doprowadziłem wszystko do względnie porządku z ulgą zajęła miejsce na fotelu. Była wyraźnie zmęczona po całym dniu na nogach.

— Właśnie tak wyobrażałam sobie twoje mieszkanie — powiedziała z uśmiechem.

Najpierw mówiła jakby mnie znała, teraz nie pomyliła się w ocenie porządku, czy też bałaganu! Jednak nie wiele o tym myślałem. Liczyło się tylko to, że ją spotkałem i ode mnie, mojej spostrzegawczości, sposobu podtrzymania rozmowy i właściwego rozeznania w sytuacji, zależała moja przyszłość z tą dziewczyną. Kochankowie lub przyjaciele — szczęście lub ból.

— Zawsze jestem mało przygotowany na wizyty — odrzekłem wykrętnie.

— To w moim przekonaniu dobrze o tobie świadczy.

⁴ M. Sandemo.

Ciekawe. Dlaczego ma dobrze o mnie świadczyć? Czyżby podobał jej się nieporządek? Przecież nie zawsze tak u mnie było, tylko czasami, rzadko.

— Ale zauważasz we mnie jakieś wady?

— Tak. Jednak pozwól mi zachować swoje spostrzeżenia dla siebie.

— Zaintrygowało mnie, że potrafiłaś wyobrazić sobie moje mieszkanie.

Elena unikała wielu odpowiedzi. Kilka razy udała, że nie rozumie, co mówię, albo nie rozumiała. Sam też wiele nie rozumiałem i wtedy używałem gestów.

— Zwyczajna kobieca spostrzegawczość. Nie wiedziałaś, że kobiety dużą uwagę przywiązują do szczegółów, natomiast mężczyźni bardziej widzą sprawę z grubsza?

Za to wiedziałem, że gdy mężczyzna spostrzega wszystko bezpośrednio takim, jak jest, zaś u kobiety zanim obraz dotrze do właściwego miejsca w mózgu, najpierw przechodzi przez system wyobraźni.

— Jednak głupio się czuje, podczas czyjejś wizyty, jeśli mam nieposprzątane.

Przez chwilę zastanawiała się jakby słowa umykały jej z głowy. Wtedy zacząłem mieć wątpliwości, że hiszpański jest jej rodowitym językiem. Wreszcie po dłuższym milczeniu odpowiedziała:

— Nikt nie jest idealny — zawiesiła na mnie swój wzrok. — Jak wyobrażasz sobie mój nocleg?

Właśnie przypomniła mi, że jest już późna noc. Nie dostrzegłem jak kilka razy dyskretnie ziewnęła.

— Co masz na myśli? — spytałem patrząc w jej migdałowe, jakże cudne oczy.

Moje kudłate myśli krążyły wokół jednego, a pobudzona wyobraźnia nie próżnowała wiodąc mnie poza zasięg wszelkich barier, do sfer, gdzie jest samo dobro i czysta miłość.

— Widzę tylko jedno łóżko.

Chyba mi wreszcie coś zasugerowała! Moja próżność dostała kopniaka, marzenia rozleciały się jak szczątki rozbitego, hartowanego szkła. Mój hiszpański zawiódł, arogancja straciła swą wartość.

— Zawsze istnieje alternatywa — odrzekłem i z szafki wydobyłem dmuchany materac.

Na jej twarzy odmalował się wyraz ulgi. W wielu baśniach wschodu czytałem o niewierności, niby kobiety miały pragnąć nieustannie przypadkowego seksu. Podobnie też *erotomani gawędziarze* nieustannie twierdzili, że kobiety myślą tylko o seksie. A ja za każdym razem, pomijając stałe związki, miałem w tej dziedzinie pewien niedosyt.

Elena przebywała w łazience, kiedy zmieniłem pościel i do spania pożyczyłem jej piżamę, w której wyglądała komicznie, wszystko bowiem na niej wisiało. Nie jest to do końca faktyczne stwierdzenie, bo wyraźnie odznaczały się kształtne piersi.

— Mam więcej szczęścia niż rozumu — powiedziała już w łóżku. — Jesteś uczciwym człowiekiem i można ci ufać.

Skrzywiłem się w ciemnościach. Nie te słowa chciałem usłyszeć! Przez chwilę zastanowiłem się, co miała na myśli, mówiąc o szczęściu?

— Powiesz mi coś więcej, o tym jak się tu dostałaś?

— Za mało powiedziałam?

— Jestem pisarzem, zadaje pytania. Toteż naturalnym biegiem rzeczy, wścibstwo uważam za rzecz powszechną.

— Sama próbuje ułożyć wszystko w całość i przypuszczam, że znalazłam odpowiedź: Jakiś czas temu rozstałam się z chłopakiem po tym jak mnie zdradził. Zdrady nie potrafię wybaczyć. Próbował rozmawiać ze mną wielokrotnie, aż wreszcie przekonał się, że nic z tego nie będzie. Wtedy powiedział, że jestem dumna i on tę dumę ze mnie wybije, a ja będę go długo pamiętała. Wystarczyło zatem, że poprosił kolegę o przysługę... Ten, który mnie tu przywiózł dużo wiedział, jakby mnie znał. Znał moje ideały, przypadkiem słuchaliśmy takiej samej muzyki, rozmawialiśmy o tych samych książkach. Wszystko już na początku wydało mi się bardzo podejrzane... Inaczej tego nie umiem wytłumaczyć. Chcieli nauczyć mnie pokory. Jeden drugiemu przekazał to, co o mnie wiedział, co lubię...

Tym razem wyjaśnienie dziewczyny przyjąłem, jako wystarczające. Szkoda, że nic nie wiedziałem o jej skłonnościach. Zrobiło mi się przykro z powodu własnej niedoskonałości. Nie przerwałem jej kolejny raz, gdy mówiła i stałem się słuchaczem, niczym tampon wciągałem wszelkie brudy...

Z jej opowieści mogłem wywnioskować tyle, że dwóch chłopaków szybko było w stanie wzbudzić jej zainteresowanie. Nie pytałem co ją interesuje, traktując sprawę zbyt przedmiotowo. W jej opowiadaniu o chłopakach mógł być ukryty inny sens.

Postanowiłem jej opowieść obrócić w żart:

— Widać, że obaj nie mieli poczucia humoru, bo jeśli był bym na miejscu, tego byłego chłopaka, zaś dziewczyna rzuciłaby mnie dla innego, to na św. Walentego wysłałbym mu jej głowę z podpisem: *Twoja Walentynka*.

Stary dowcip spowodował, że roześmiała się głośno. Rozkruszyłem sopel lodu! Jak głosi przysłowie: *dziewczyna rozweselona, to dziewczyna zdobyta!*

W ciemnościach nocy trudno mi było z nią rozmawiać bez słownika pod ręką. Postanowiłem więcej czasu poświęcić na naukę hiszpańskiego. Tymczasem w myślach obliczałem odległość, jaka łączy Polskę z Hiszpanią i ile czasu zajmie dojazd samochodem... przy stałych wizytach. W wyobraźni leżałem obok niej i robiłem fikuśne rzeczy. Wierciłem się na posłaniu, gotowy podpisać pakt z Diabłem za jeden numer. Było mi niezmiernie gorąco, dzieliło nas kilka kroków, a jednak pozostałem na miejscu...

Nagle przyszło dziwne olśnienie. Zdawało się jakbym tropił niesamowitą zagadkę i nie wiem co mnie tknęło, może intuicja, że po polsku wyrecytowałem nieco zmieniony tuwimowski madrygał:

*Dziewczę wiotkie, Eleno innego imienia!
Dawno już nie mówiłem do ciebie kwiatami,
O, fiołkami, Eleno! O, wonią wspomnienia,
Czerwonymi ustami, lilionymi listami.
Kwiat — może być mimozą, złotych łez fontanną,
Wiersz — deszczem słów majowych, dźwięczną litanią
Więc pozwól, że cię nazwę boginią, Eleno,
Która jesteś wykwieconą w te strofy...*

Usłyszałem ciche westchnienie dziewczyny usypiającej na moim łóżku. Wiersz powiedziałem po polsku całkowicie olewając jej brak znajomości mojego języka. Jednocześnie czułem się jak myśliwy, który udaje głosy tropionej zwierzyny.



Rano obudziło mnie słońce wdzierające się przez okno. Wstałem i szybko nałożyłem ubranie. Spojrzałem na łóżko. Elena spała snem sprawiedliwego. Pomimo tego, że wstałem wcześniej niż zawsze, o dziwo, wyspany jak nigdy. Udałem się do sklepu zaskoczony, że po raz pierwszy od dłuższego czasu udało mi się kupić bułki na śniadanie. O tej porze, gdy zazwyczaj chodziłem do sklepu, nie miałem wielkiego wyboru. Dziesiąta rano to zawsze był środek nocy.

Idąc ulicą spojrzałem w błękit bezchmurnego nieba. Radosny poranek bardzo mnie pobudził. Po zrobieniu zakupów wróciłem do mieszkania i zabrałem się za przyrządzenie śniadania.

Wolność, jaką daje praca w charakterze redaktora i pisarza pozwala na wzięcie sobie wolnego dnia, kiedy tylko mam taką ochotę, bez potrzeby proszenia o zgodę pracodawcy i słuchania, czy mu się to podoba, czy też nie. Ten dzień postanowiłem mieć wolny. Po tym, jak cierpiałem niewygodę fizyczne na materacu i duchowe zamykające się w myśli, że w moim łóżku śpi atrakcyjna dziewczyna... sama, nie chciało mi się nic robić. Na pewno byłbym nienormalny, gdybym nie miał pewnych myśli, czy oczekiwać. W mojej wyobraźni kielkowała jedna maluśka myśl, wystarczyłoby jedno słowo ze strony dziewczyny, żebym znalazł się obok. Jednak na samodzielny krok zabrakło mi odwagi.

Jeszcze wtedy potrafiłem jedynie usmażyć jajecznicę i frytki. Zawsze jak chciałem zjeść jajka na miękko, na złość mi, wychodziły one na twardo!

Na śniadanie ugotowałem jajka na twardo, nie próbowałem, by wyszło inaczej. Podeszła do mnie Elena.

— Co robisz? — zapytała.

— Śniadanie.

— Jakąś wyszukaną potrawę? — rozejrzała się.

Wyczułem tę nutkę złośliwości w głosie. Starałem się nie spoglądać na nią, bym miotany niepojętą żądzą zrodzoną w sercu gorącym, nie rzucił się na bezbronną dziewczynę, niczym jakiś psychopata. Niewiele mi do tego brakowało! Pragnąłem jej z całego serca, po raz pierwszy w życiu zdarzyło się tak, że moje uczucie rośnie z chwili na chwilę.

— Dlaczego wciąż ze mnie żartujesz? — zapytałem opanowując się z trudem.

— Daleko mi do odgadywania twoich myśli — odrzekła sucho.

Czyżby była niewyspana? A może zawsze tak zachowuje się rano? A może czekała, że przyjdę do niej w nocy? Mnóstwo pytań bez odpowiedzi, snuło się w mojej głowie.

Gdy wyszliśmy na ulicę ogarnął mnie chłodny powiew i ostudził moje gorące myśli.

Tego dnia miałem odebrać mój stary samochód z naprawy. Nie chciałem przed dziewczyną pokazywać się z takim gratem, wciąż mając nadzieję na kupienie nawet używanego, ale mającego klasę Volvo 460TD. Dlatego po śniadaniu poszedłem do sąsiada i pożyczyłem od niego samochód.

Byliśmy w drodze do ambasady i milczeliśmy przez cały czas. Miałem nieodpartą chęć na rozmowę, ona nie podejmowała tematu. Może myślała o fatalnym trafie, który sprowadził ją do obcego kraju? A może o moim ubogim hiszpańskim? W każdym bądź razie droga ubywała w milczeniu. Pograżony byłem w

rozmyślaniach o dziewczynie. O tym, że przez całą noc czekałem na słowo, które nie zostało wypowiedziane.



Zastępca ambasadora okazał się bardzo życzliwym człowiekiem. Sprawa była nietypowa i z podjęciem decyzji nakazał nam poczekać na powrót jego zwierzchnika. Mieliśmy cztery godziny. Co można robić z dziewczyną w stolicy przez cztery godziny? Z kilku pomysłów jakie przyszły mi do głowy, wybrałem miejskiego parku urządzonego z zachowaniem osiemnastowiecznego stylu.

Idąc z ambasady Elena niespodziewanie wzięła mnie pod rękę. Jakiś radosny dreszcz przebiegł moje ciało. Dumnie wypiąłem pierś i z góry patrzyłem na mijanych ludzi. Miałem taką minę jakbym do dziewczyny posiadał nieograniczone prawa.

— Jedną z twoich wad jest próżność! — powiedziała z uśmiechem. — Masz taką minę, jakbyś zastanawiał się, czy każdy, kogo mijamy widzi, obok jakiej laski idziesz.

Wiedziała, że biorąc mnie pod rękę sprawi mi ogromną radość, lecz nie dała mi w żaden sposób do zrozumienia, że moja osoba choćby trochę ją zainteresowała. Może źle odebrałem jej zachowanie, w którym kryło się jedynie podziękowanie? A może za krótko ją znałem na tyle, aby oceniać?

— Jesteś złośliwa. Ale to prawda. Nie każda dziewczyna jest w stanie odpowiadać swoim wizerunkiem facetowi, który wciąż żyje w świecie fantazy i sam wymyśla postacie.

— Radziłabym ci już teraz zacząć zauważać granicę, pomiędzy światem fikcyjnym, a realizmem. One nigdy nie będą stanowiły jedności. Tego nie da się pogodzić ze sobą.

Była osobą niezwykle błyskotliwą i miała rację. Tego nie dało się pogodzić, co stwierdziłem po latach.

— Mówisz to z własnego doświadczenia, czy z opinii innych?

— Po trosze jedno i drugie.

Rozmawiając o rzeczywistości oraz rzeczach całkowicie nierealnych spacerowaliśmy po parku. Nie chcę by moje słowa zabrzmiały jak wypowiedź superpodrywacza, ale takiej dziewczyny jak Elena dotychczas nie spotkałem. Jest ładna i zdaje się być inteligentna, to nie może tak być. Ona na pewno ma jakiś defekt! Może właśnie w miejscu, gdzie chciałbym położyć rękę?

Co ty ukrywasz Eleno?!

Gdy spacerowaliśmy po parku trzymała mnie pod rękę przez cały czas. Jeszcze wieczorem w moim mieszkaniu, mierzyła dystans pomiędzy nami.

W trakcie spaceru zagadnąłem kilka razy o Hiszpanię. Wtedy mówiła mi zimno o swym kraju, sztucznie, jakby z przewodnika turystycznego. I na to zwróciłem szczególną uwagę. Natychmiast na wspomnienie wróciły mi jej wypowiedzi i czasem z trudem dobierane słowa.

Cztery godziny minęły szybciej, niż się zdawało. Wróciliśmy do ambasady. Tym razem czekałem na korytarzu, czując się jak zużyty tampon, który zrobił swoje. Już czułem samotność po tej chwilowej odmiennie w moim życiu i brak Eleny. Rozmowa za zamkniętymi drzwiami bardzo się przeciągała. Nigdy nie zaliczałem się do cierpliwych. Po kilku kwadransach Elena wyszła na korytarz i usiadła obok mnie.

Wszystko się skończyło, marzenia stały się nieosiągalne; świat pozostał niezdobyty...

— Dużo dla mnie zrobiłeś — powiedziała po długiej pauzie.

Nie odezwałem się słowem. Wiedziałem, że odchodzi; krótka przygoda dobiegła końca. Tak fajnie było mieć ją obok, rozmawiać i marzyć. Teraz odejdzie i kto wie, kiedy ją ponownie zobaczę! A tego, że nie zobaczę, nie brałem pod uwagę.

— Za pół godziny mam samolot do Hiszpanii. Ambasador wyśle człowieka, który dostarczy mnie na lotnisko. Chciałbyś mi towarzyszyć?

Wstałem. Spojrzałem prosto w oczy Eleny i wziąłem dłoń w swoją rękę. Nie cofnęła jej. Delikatnie gładziłem kciukiem aksamitną skórę.

— Nie ma, co przedłużać — podjąłem męską decyzję, pierwszy kończąc to, co było nieuniknione. Mężczyzna zawsze powinien wiedzieć, kiedy należy wycofać się z honorem. — Powinniśmy rozstać się już teraz.

— Napisz mi swój adres — poprosiła. — Po powrocie wyślę list.

Podawała mi kartkę, którą zapewne w tym celu wzięła od ambasadora. Zdażyłem nakreślić ostatnie słowa, kiedy obok nas pojawił się jakiś człowiek.

— Musimy jechać — oświadczył.

Wstaliśmy i przez chwilę staliśmy naprzeciw siebie.

— Nikt nie zrobił jeszcze dla mnie tak dużo bezinteresownie — powtórzyła. — Nigdy tego nie zapomniałem. Zachowałeś się jak dżentelmen i tym zyskałeś sobie moją sympatię.

Mój pociąg do stacji: *szczęście*, odjechał beze mnie. Co było mi z sympatii w tej chwili?! Ale cóż, to była może prawdziwa dama, a takie przyjmują grzeczność za coś oczywistego.

— Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. Mogłaś trafić do jakiejś agencji towarzyskiej... Mogli wyciąć ci nerkę, lub coś w tym rodzaju.

Przytuliła się do mnie, wciągałem nosem zapach jej perfum. Dlaczego po tak krótkim spotkaniu musieliśmy się rozstać? Może chemia nie zadziałała w obie strony? Elena była zbyt poruszona zajściem, aby zauważyć we mnie mężczyznę godnego jej uczucia?

Wyszliśmy przed ambasadę, gdzie w tejże chwili podjechał samochód. Młody człowiek otworzył drzwi przed Eleną. Odwróciła się na chwilę w moją stronę, a ja najpiękniej jak tylko potrafiłem, wyrecytowałem po polsku słowa popularnej piosenki:

*A może lepiej byłoby nie ujrzyć nigdy cie
I obraz marzeń wyrwać z ciągłych pragnień, snów.
Lecz jak to zrobić powiedz mi, gdy serce ciebie chce?
Nie zdołam zmienić swego losu stało się.*

Zauważyłem, że wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Odwracałem się w kierunku swojego samochodu, kiedy podbiegła i pocałowała mnie w policzek. Po pocałunku zarumieniła się jakby zawstydzona swą nagłą śmiałością w porywie chwili. Po czym wsiadła do auta.

Stałem jak sparaliżowany.

— Jak tylko będę w domu, napiszę! — zawołała przez otwarte okno z odjeżdżającej limuzyny.

Szybko zniknęła mi z oczu. Stanie w miejscu nie miało żadnego celu, zatem wsiadłem do samochodu i uchyliłem szybę. Zamierzałem przekręcić kluczyk w stacyjce, gdy do moich uszu dobiegły znajome dźwięki starego utworu:

W życiu piękne są tylko chwile...⁵

Powiodłem wzrokiem po ulicy. Chodnikiem w moją stronę zbliżał się jakiś uliczny grajek z gitarą przewieszoną przez ramię. Przypadek? Czy odpowiedź?

Przez krótką chwilę siedziałem w skupieniu wpatrzony w grającego mężczyznę, lecz moje myśli były zupełnie w innym miejscu. Czyżbym znalazł odpowiedź na wszystkie moje pytania dotyczące Eleny? Nie mogłem dopuścić do siebie tej myśli. Pozwoliłem, żeby odjechała, ale czy w mojej mocy było ją utrzymać?

— W życiu piękne są tylko chwile i dlatego czasem warto żyć — powtórzyłem z westchnieniem.

Pogrążony w marzeniach wróciłem do domu z niespełnionymi marzeniami. Wiedziałem, że lepiej byłoby wcale jej nie spotkać. Nie kreśliłbym wówczas planów, ani nie rozwijał oczekiwań...



W pokoju poczułem zapach perfum Eleny. Uśmiechnąłem się na wspomnienie wczorajszej, niesamowitej przygody. Przestała istnieć dla mnie wszelka rzeczywistość. Wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Odszedłem do świata, w którym to ja układam przyszłość. Pogrążony w rozmyślaniach powiodłem wzrokiem po pokoju.

Na biurku zauważyłem wyrwaną kartkę z notesu, a po chwili dostrzegłem odcisnięte litery na kolejnej stronie. Doszedłem do wniosku, że pisała, kiedy poszedłem do sklepu. Zajrzałem do kosza na śmieci, gdzie przemiałem w palcach szczątki spalonej kartki. Wróciłem do notesu. Zamazałem ołówkiem całą stronę usiłując dowiedzieć się co tam było napisane. Dostrzegłem pokreślone słowa bez żadnego składu. Ale nie był to jedynie język hiszpański! Z urwanych słów wpadło mi w oko natychmiast: *el caballero*⁶. Więc tak o mnie myślała i próbowała coś wyjaśnić, lecz nie potrafiła tego zrobić. Kobiety bywają podstępne i zdradliwe, i nigdy nie wiadomo, co o nas myślą. Potem doczytałem się, a może chciałem by tak było napisane: *wiem, że łatwo zranić twoje uczucia...* Skąd ona to wie? A może nie do mnie pisała ten list? Przecież żadnego nie dostałem!

Przez długie miesiące czułem brak Eleny jakbym zapomniał czegoś, co w życiu odgrywa istotną rolę, ale nic nie ulegało zmianie. Czekałem na list. Nie przyszedł po upływie tygodnia. Pocieszałem się, że przyjdzie, bo z Hiszpanii jest kawałek drogi. Nie traciłem nadziei po miesiącu... W oczekiwaniu na list, który nie przyszedł, spędziłem trzy lata.

Dopiero z upływem czasu dowiedziałem się, że nie miała wcale na imię Elena; potwierdziły się moje przypuszczenia, że nie była z Hiszpanii; że jest osobą znaną na całym świecie, a na jej koncertach bawią się tysiące ludzi, natomiast płyty sprzedają w milionowych nakładach; że jej zaletą jest skromność, a wadą nieśmiałość. Lecz zbyt śmiało zachowywała się w pewnych momentach, jak na osobę nieśmiałą.

Wciąż przed oczyma mam jej żywy obraz. Na promocji stała obok mnie, kiedy podpisywałem książki. Obserwowała mnie przez cały czas, wyciągała wnioski z mojego postępowania. Już późną nocą powiedzia-

⁵ *Naiwne pytania* — Dżem.

⁶ Dżentelmen.

ła, że jestem uczciwym człowiekiem i można mi ufać. Skąd wiedziała? Może z obserwacji? Pamiętam, że w jednej z książek⁷ opisano, że niektórym ludziom wystarczy zaledwie rzut okiem na biurko, by dowiedzieć się, z kim ma się do czynienia — moje biurko mieściło się w czarnej torbie z laptopem. Nie wiem, do czego była przyzwyczajona. Jacy byli mężczyźni w jej otoczeniu? Na jej pytanie o nocleg nie powiedziałem: *śpijmy razem* i to uznała za błąd? Może byłem za mało zdecydowany? Przecież bez żadnego oporu zgodziła się na nocleg w moim mieszkaniu!

Cieszę się, że ją poznałem; że rozmawiałem z nią; że nocowała u mnie. Dlaczego nie powiedziała, kim jest naprawdę? Może całą historię zmyśliła, a tak naprawdę uciekła na kilka dni od swojego świata? Dużo nie rozmawialiśmy, bo uważałem, że w tej sytuacji jest przygnębiona sprawą — widziałem w niej tylko przeciętną dziewczynę.

Na promocji, kiedy wciąż stała obok mnie, odszukiwałem wzrokiem jej migdałowe oczy, kształtne usta i okrągłe piersi. Nawet dziś gdybym ją spotkał po raz pierwszy, to nie rozpoznałbym w niej gwiazdy światowej sławy, a byłaby dla mnie zwyczajną dziewczyną, osobą, która ma swoje troski i problemy w życiu codziennym.

Po latach nie potrafię przytoczyć wszystkich moich błędnych wypowiedzi i tłumaczenia dziewczynie, co mam na myśli przy pomocy gestów. Jak i dodatkowych pytań o to, co miała na myśli, czy ciąglego zaglądania do słownika, który wypożyczyłem tego wieczora z biblioteki MDK.

Przekonałem się również wtedy, że lepiej znam hiszpański, niż sobie to wyobraziłem. Podczas, gdy robiłem ćwiczenia nie wszystko pamiętałem. Potrzeba porozumienia się z dziewczyną jakby odstoniła niewidzialną klapkę w moim umyśle.

Dziś nie wyjawię jej prawdziwego imienia, bo nikt nie uwierzy, że ONA pocałowała mnie w policzek... Wiem, że nadal będę budził się w środku nocy zlany potem i ją wspominał. A słowa Dżemu *W życiu piękne są tylko chwile* już zawsze będą mi ją przypominać i ONA już na zawsze będzie dla mnie kimś ważnym.

Może kiedyś wspomni z uśmiechem małego człowieczka, z małej miejsciny, z dalekiego kraju. Uśmiechnie się. Zaraz zapomni, w nawale swoich obowiązków i przyjemności. A ja, podobnie jak ptak pozbawiony skrzydeł, zmuszony do przebywania na ziemi, będę oglądał każdy jej koncert i śledził karierę. Może nawet zostanie zaproszona na koncert do Polski, a wtedy czy będę miał lat trzydzieści, czy pięćdziesiąt, będę stał w pierwszym rzędzie...

Ciąg dalszy nastąpi...

⁷ Jak spowodować, by inni robili to, co chcesz J. Robert Parkinson